

Pawlikowice: Stolarze nie znają bezrobocia.

NASZE ŻYCIE

NUMER 4. KWIECIEŃ ROK 1937

HASŁO MŁODYCH!

Chcesz być szczęśliwym?

Nie obieraj stanu, aż póki nie dopełnisz każdego choć w części z podanych prawideł, te albowiem wyjaśnią ci dokładnie twoją skłonność i przeznaczenie.

A jeśliś obrał już powołanie, staraj się według sił twoich, wyłożonym tu sposobem poświęcać się nauce, cnocie, zabawie!

JÓZEF JEŻOWSKI
FILARETA

TREŚĆ NUMERU:

Bazylika Św. Piotra 73
Jeszcze o Żydach 76
O alkoholiźmie u dzieci 79
Pierwsza podróż wakacyjna 81
„Nasze Życie" 83
Objaśnienie pojęć 86
Wspomnienie o śp. Br. Adamie Baranie 89
Humor i dowcip 90
Odpowiedzi redakcji 90
Kronika 91
Składki 95

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Rok XIV. Nr 4.

KWIECIEŃ

1 9 3 7.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“ POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe P. K. O. 404.854

Telefon 54.



Bazylika Św. Piotra

Ponieważ w czerwcu b. r. odbędzie się pierwsza w odrodzonej Ojczyźnie kanonizacja naszego Rodaka po prawie dwu wiekach przerwy, dlatego podajemy garść wiadomości o świątyni, w której się te uroczystości odbędą. Może niektórzy Czytelnicy „N. Ż.“ będą mogli osobiście w nich uczestniczyć, ujrzą więc ten „cud Rzymu“ własnymi oczyma.

Nazwą bazyliki[1]) oznacza się znamienitsze kościoły kat., obdarzone przez papieży szczególnymi przywilejami. W samym Rzymie jest ich ponad 20: większych i mniejszych. Z nich 5 nazywa się patriarchalnymi (4 przeznaczone dla patriarchów Wschodu w razie ich przybycia do Rzymu — co obecnie, dopóki trwa schizma jest tylko symboliczne, a arcybazylika św. Jana na Lateranie dla „patriarchy“ Rzymu — papieża).

Bazylika św. Piotra, przeznaczona dla patriarchy Konstantynopola, jest pierwszą wśród bazylik Rzymu. Przyczyny tego znajdujemy: 1) w jej bliskości

[1]) Por. Ks. Dr. Wł. Szczepański T. J. „Bazylika Rzymu", Kraków 1925.

Watykanu (siedziby pap.), 2) w tym, że pisma pap. stąd są pieczętowane („Dan w Rzymie u św. Piotra...") i 3) że tu jest brama „jubileuszowa" (ostatnia z pięciu po prawej stronie bazyliki), którą papież osobiście otwiera i zamyka podczas jubileuszów. Ostatnio uczynił to Pius XI. z okazji jubileuszu 1900-lecia Odkupienia.

Bazylika św. Piotra jest jedną ze 7 bazylik odpustowych. Do zwiedzenia ich w ciągu dwóch dni dołączony jest odpust zupełny na zwykłych warunkach. W samej zaś bazylice jest 7 ołtarzy odpustowych z napisem: „Unum ex septem" — „Jeden z siedmiu".

Największa ta świątynia świata kat. stoi na miejscu, gdzie według podania, był św. Piotr ukrzyżowany. Tu też miał się znajdować jego grób. Już w I w. stała tu kapliczka, a w 329 r. Konstantyn W. wybudował wspaniałą świątynię, która przetrwała 1280 lat.

Gdy wXV w. groził jej upadek, papieże powzięli plan budowy jeszcze wspanialszej świątyni. Nad obecną bazyliką pracował cały szereg sławnych budowniczych, wśród nich Bramante (twórca planu i częściowo wykonawca budowy kopuły) Rafael i genialny Michał Anioł. Ten ostatni pracował bezinteresownie „jedynie dla miłości Bożej i czci św. Piotra".. 20 papieży przyłożyło rękę do tej budowy, która trwała ok. 200 lat (z przerwami), a sama kopuła została wykończona dopiero w r. 1603. (prawie po 100 latach).

Początkowo bazylika miała mieć kształt Krzyża greckiego (o równych ramionach), lecz w 1605 r. Paweł V. zmienił plan pierwotny, przedłużając główną nawę o 50 m. i dając całej budowli kształt Krzyża łacińskiego.

Poświęcono ją (choć jeszcze nie była wykończoną całkowicie) w 1626 r. Koszta budowy wyniosły przeszło ćwierć miliarda zł. Obecnie zaś roczne wydatki na jej utrzymanie (wraz z naprawą uszkodzeń) wynoszą 200 tys. zł.

Najbardziej działa ona na widza ogromem swych rozmiarów. Powierzchnia jej wynosi 15.160 m² (ok. 3 morgi); długość 211,5 m; szerokość przeciętnie 25 m; wysokość zaś kopuły (od posadzki kościoła aż do szczytu krzyża) 132,5 m. Sama kopuła dorównuje wielkością słynnemu „Panteonowi" (średnica mniejsza o 1,5 m). Bazylika może pomieścić do 80 tys. ludzi.

Przed bazyliką mieści się ogromny plac św. Piotra (340 x 240 m.), otoczony półkulistą kolumnadą. Może on pomieścić do 300 tys. ludzi. W pośrodku niego wznosi się potężny obelisk, t. j. słup granitowy 25,5 m wys. z jednej bryły kamienia, wagi ok. 0,5 miliona kg (50 wagonów). Wieńczy go duży krzyż z cząstką Krzyża św. Z Egiptu przewiózł go do Rzymu cesarz Kaligula (I. w.), a na obecnym miejscu ustawiono go w dniu podwyższenia Krzyża św. (14. IX. 1586 r.) za pap. Sykstusa V.

Nad przedsionkiem bazyliki znajduje się sala, gdzie zwykle papieże przyjmują na posłuchanie większe pielgrzymki, gdzie

też odbywa się czasem akt beatyfikacji lub kanonizacji. Z tej sali wychodzi się do loży nad środkową bramą, z której Ojciec św. udziela błogosławieństwa „Urbi et orbi" (Rzymowi i światu).

Wnętrze bazyliki nie przytłacza swym ogromem z powodu proporcji i harmonii stylu. Główna nawa błyszczy od marmurów i złoceń, a przy ostatniej jej kolumnie stoi olbrzymi posąg bronzowy św. Piotra. Pocałunki wiernych zdołały zetrzeć z wystającej jego stopy cały wielki palec.

W miejscu, gdzie nad skrzyżowaniem się ramion bazyliki, wznosi się kopuła, umieszczono w podziemiu grób św. Piotra. Nad nim zaś, już w samej bazylice, wznosi się ołtarz b. wspaniały, przy którym tylko Namiestnik Chrystusowy odprawia 3 razy do roku Mszę św. (Wielkanoc, Boże Nar. i urocz. Św. Piotra). Nad tym ołtarzem wznosi się 42 m. wysoki, bogato złocony baldachim, a choć wielkością swą przewyższa kilkupiętrową kamienicę, ginie wobec ogromu kopuły...

Dalej po 2 schodach wstępuje się do prezbiterium bazyliki, gdzie się mieści główny ołtarz. Nosi on nazwę „Katedry (Stolicy) św. Piotra". W nim bowiem znajduje się cenna pamiątka — tron, darowany Księciu Apostołów przez nawróconego senatora Pudensa. Z tej katedry św. Piotr nauczał. Kościół ustanowił osobne święto „Katedry św. Piotra" (18. I.), a sam urząd papieski nosi stąd nazwę „Stolica św." lub „Apostolska". Inne cenne relikwie znajdują się w zagłębieniach czterech filarów kopuły. Są to: część Krzyża Św., włócznia Longina, chusta św. Weroniki i głowa św. Andrzeja, Apostoła Słowian.



8 wielkich kaplic (dorównujących naszym kościołom) otacza pierścieniem główną nawę bazyliki. Wśród nich (ostatnia z prawej strony) znajduje się kaplica św. Michała Arch., zawierająca w głównym (odpustowym) ołtarzu mozaikowy Jego obraz, wykonany według znanego dzieła pędzla Guido Reni'ego.

W lewym skrzydle nawy poprzecznej mieści się 11 dębowych konfesjonałów dla różnych narodowości (wśród nich dla Polaków z napisem „Lingua polacca"), a także jeden wielkiego Penitencjariusza (kardynał, mający władzę odpuszczania największych nawet zbrodni).

W podziemiach bazyliki pod główną nawą i kopułą rozciągają się groty watykańskie z wielu pięknymi kaplicami i grobowcami papieży.

Z lewej nawy prowadzą schody na płaski dach świątyni i kopułę. Ta ostatnia spoczywa na 4 filarach o obwodzie 72 m. (niejeden nasz kościółek mógłby się w nim zmieścić!), a wznosi się ponad dachem 94 m. W obwodzie zewn. ma 192 m. Ponieważ groziła pęknięciem, więc w r. 1744. wzmocniło ją 5 żelaznych pasów i obręczy.

Na dachu bazyliki znajduje się jakby miasteczko: liczne domostwa, warsztaty, piekarnie, kuźnie, składy itd. Kopuła największa jest ośrodkiem, 4 mniejsze tworzą „kościoły", a pozostałe „kaplice" tego jedynego w swym rodzaju „miasteczka". Między domostwami są piękne chodniki, nie brak też wodotrysków. Mieszkają tu „robotnicy św. Piotra", którzy naprawiają, ozdabiają lub wreszcie oświetlają bazylikę na wielkie święta, uroczystości kanonizacyjne itp.

Do wnętrza kopuły prowadzą schody, a z galerii wewnętrznej kopuły inne znowu do „latarni" kopuły (15 m. wys.), a stamtąd jeszcze wyżej wychodzi się po żelaznej drabinie do miedzianej kuli (2,25 m. średnicy), mogącej pomieścić 16 osób. Na niej dopiero wznosi się krzyż, wieńczący to dzieło geniuszu ludzkiego, słusznie nazwane sercem całego świata katolickiego. *„Czytelnik"*.

Jeszcze o Żydach

Akcja przeciwżydowska weszła w Polsce w ostatnim czasie w nowy okres. Jej stronę psychiczną znamionuje spokój oraz głębokie uświadomienie konieczności działania.

Zanalizować należałoby na jakich przesłankach powinna opierać się wspomniana świadomość konieczności działania.

Otóż pierwszą z nich stanowi niesprawiedliwość społecznego podziału zawodów. Każdego myślącego człowieka uderza w Polsce fakt, że Żyd objął handel, a więc zawód najrentowniejszy, a wymagający stosunkowo niewielkiego nakładu pracy. Fakt, że przybysz obcy rasą i religią przywłaszcza sobie zawód, po-



Pawlikowice: Do Krakowa jadą biurka, wykonane w naszej stolarni.

wiedzmy, najwygodniejszy, dowodzi, że chce on korzystać z przywileju.

Gdybyśmy się rozpatrzyli bliżej w sprawie żydowskiej w Polsce, to musielibyśmy przyjść do przekonania, że wspomniany przywilej jest daleko szerszy. Żyd obejmuje poza handlem wszystkie stanowiska, które gwarantują wysoki dochód — adwokatura, a i medycyna, zawody do niedawna tak popłatne, stały się nowym przywilejem żyda, tym razem żyda wykształconego.

Przywileje żydowskie uderzają z całą jaskrawością wówczas, gdy się zważy stopę życiową żyda w stosunku do Polaka.

Jasnym, że w okresie ożywionej walki ekonomicznej w Narodzie, front niezadowolonych musi zwracać się raz po raz ku tym, którzy na zubożałym społeczeństwie dorabiają się, by restaurować palestyńską ojczyznę.

Ważną również przesłankę, którą uświadomić muszą sobie młodzi w akcji antysemickiej jest konieczność spolszczenia ośrodków miejskich.

Mimo, że siła Polski tkwi we wsi, to jednak jej ośrodkami wzmożonego życia, a i reprezentacji jest miasto.

Tymczasem to miasto jest żydowskie, a określenie to przywodzi obraz szczytowego brudu i wschodniego rozgardiaszu.

Żydzi bowiem w całym swoim pochodzie dziejowym nie wytworzyli własnej kultury, krótko nie posiadają twórczej siły kulturalnej, a tylko przywłaszczają sobie cudze zdobycze duchowe na własny użytek.

Indywidualność ich narodowa jest jednak tak silna, że nie asymilują się, choć żyją w obcych społeczeństwach, często w grupach małych, — a że społeczeństwami tymi łączy ich tylko interes który jest równoznaczny z wyzyskiem.

Żydzi w społeczeństwie pol-

skim, bo ono nas interesuje, są nadbudówką sztuczną, niczego nie tworzą, bo żyją w oderwaniu od istotnych warsztatów twórczości, od pracy na roli i w fabryce.

Dla każdego myślącego człowieka oczywistą wydać się musi pogarda, że społeczeństwo polskie nie zniesie na długą metę tej ustawicznie nabrzmiewającej w Polsce masy Żydów, a zwróci się w pierwszej linii przeciw przywilejom żydowskim.

Obok przytoczonych dowodów na niesprawiedliwość społeczną, na jaką wydaliśmy się sami, wskązać jeszcze należy na fakt, że w Żydach tkwi rozkładowa siła, która zagraża polskiej kulturze.

Nie jest to frazes, jeśli się zważy jak wielki procent Żydów uzyskuje wyższe wykształcenie i jak wielki głos mają oni na terenie nauki i literatury, nie mając do tego żadnych podstaw.

Talenty żydowskie, wnoszące obce pierwiastki w wysoce etyczną literaturę polską, dopiero w naszych czasach zjawiły się z siłą.

Żyd w sferze tak górnego ducha, jakim tchnie literatura narodu byłby nie do zniesienia w żadnym społeczeństwie, które dba o czystość pochodu dziejowego swojej myśli, po prostu z obawy, aby nie nastąpiło wypaczenie procesu.

Na tych wskazanych odcinkach przygotowuje się w naszym społeczeństwie rozgrywka z żydami. Jasnym, że każdy młody powinien rozumieć, że tej rozgrywce musi towarzyszyć powaga i spokój, najistotniejsze znamiona tych, którzy są panami sytuacji i tych, którzy prowadzą walkę pod znakiem zwycięstwa.

Kazet.

W I O S N A

Pocałunkiem warg dziecka, najczystszych niewinnych
Musnęłaś usta — rany mej spragnionej duszy
O wiosno — wichrze zachceń i tęsknot dziecinnych
Perlisty, czysty zdroju wśród skwaru i suszy
Rozsnułaś się nade mną dziwnych pieśni czarem
Rozszumiałaś melodią barw i blasków słońca
Wzbudziłaś pogubione uczucia pogwarem
O błękitnych manowcach i szlakach bez końca.
Po udrękach dni długich, błądzeniach w pustkowiu
Tyś przyszła lekka, cicha jako sen złotawy
Dobra matka ku dziecka chorego wezgłowiu,
Wonna zapachem świeżo — rozbudzonej trawy.

Ferdzio

O alkoholiźmie u dzieci

Dowodzić szkodliwości alkoholu na organizm ludzki jest rzeczą zbyteczną — można z łatwością posłużyć się rejestrem chorób, których przyczyną stał się alkohol.

Wiemy, jakiego spustoszenia dokonuje alkohol w dziedzinie moralnej człowieka, a jeśli dzieje się to wszystko wśród ludzi dorosłych, to cóż dopiero u tych, których organizm a i duch jest jeszcze w stanie szczególniejszej delikatności, a więc u dzieci czy młodych.

Słabo, lub wcale jeszcze nie rozwinięta dusza dziecka, lgnie do tego, kto jej daje pożywienie i całe utrzymanie, ten też w oczach dziecka ma największą wartość, a więc i wpływ największy. Szkoła w oczach dziecka nie ma takiej wartości, nie może więc mieć a nawet marzyć o wywieraniu na młode umysły i dusze takiego wpływu, jaki rodzina wywiera, bez żadnego ze swej strony wysiłku.

W oczach dziecka jest to, co robi ojciec i matka zawsze najlepsze, bo dziecko ma ich za najwyższą doskonałość, tak pod względem ducha jak i siły fizycznej.

Wiemy, że potrawy jadane w wieku dziecięcym w domu rodzicielskim najlepiej smakują w późniejszych latach, choćby one nawet mniej wybredne były. Dziecko pamięta smak jadła, czy wódki i z przyjemnością odtworzyć go później na języku pragnie.

Przysłowie: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci" — najlepiej o tym świadczy, że z dzieckiem trzeba postępować bardzo oględnie i usilnie dbać o to, by ta młoda skorupka nasiąkała tylko tym,



Pawlikowice: Byli Wychowankowie odwiedzili nas na święta.

co jest moralnie dobre, a usuwać troskliwie wszystko, co złe.

Najwięcej przyzwyczaja się dziecko do picia, jeśli choćby po troszku, ale często kosztuje trunków.

Przechodzi to w pragnienie, a następnie w nałóg, trudny do wykorzenienia.

W takim wypadku nie pomoże tu nauka, nie pomogą uwagi nauczyciela, czy księdza, o szkodliwości trunków, skoro one smakują już dziecku. Dziecko takie posłane po trunek nie wytrzyma, by nie skosztowało go w bramie czy na ulicy, zanim przyniesie do domu. Takie dziecko wtedy śmieje się w duszy z uwagi nauczyciela o szkodliwości alkoholu.

Uwagi moje na poruszony temat muszą być skierowane przede wszystkim do rodziców, aby ci nie łamali życia swego dziecka i nietylko nie dawali mu alkoholu, ale unikali wszelkich okazji, które by dziecko na drogę alkoholizmu pchnęły.

Gdy zaś się to stanie, gdy dziecko zasmakuje w alkoholu, to trzeba rozpocząć celową pracę wychowawczą w kierunku wyleczenia dziecka.

Trzeba usunąć wszystkie możliwe podniety, które by dziecko na drogę alkoholu naprowadzały, trzeba go dalej uświadomić i budzić w nim ambicję przezwyciężenia się.

Sprawa to trudna, do pomocy domowi musi przyjść często szkoła, ksiądz i t. d.

Pomocną może okazać się nade wszystko każda organizacja, która za cel stawia sobie abstynencję, że tu wymienię chociażby harcerstwo.

Atmosfera organizacji, jej atrakcje mogą podziałać na dziecko czy młodzież, zbawiennie oderwać jego myśl od pospolitości, wzmocnić ambicję i wolę.

Tak jak przykład dziecko zepsuł, tak przykład musi naprowadzić na właściwą drogę.

Ks. E. Tomza.



WIDOK NA TARGI POZNAŃSKIE



Pawlikowice: Studenci przy siewniku.

Pierwsza podróż wakacyjna

Promieniejąc radością, wybiegłem prawie z pokoju Ks. Dyrektora. 5 zł. dzierżyłem silnie w garści. W uszach brzmiały mi jeszcze pożegnalne słowa Przełożonego: „Jedź z Bogiem i kłaniaj się Mamie ode mnie! Wracaj zdrów!"

Po zawiadomieniu innych Przełożonych o pozwoleniu na wyjazd, trzeba się było zabrać do pakowania rzeczy. Ale w co je włożyć. Ogromny kufer amerykański na 2 zamki uchodził jeszcze w domu, ale w podróży — sam ani bym go nie podniósł. Znalazła się jednak jakaś chustka, jeszcze z domu przywieziona, i w nią spakowałem bieliznę i co jeszcze zostawało. A trzeba się było spieszyć. Wreszcie była już i zniżka kolejowa, wszystko gotowe. Czas był najwyższy, bo za pół godz. pociąg odchodził.

Do stacji 3 km. Niewiele! Ale na 12-letniego „chłopa" w sam raz. Im bliżej stacji, tym więcej się wzmaga obawa — czy zdążę? Przy końcu już ruszyłem biegiem i zwolniłem tuż przed stacją I. W tej samej chwili wpadł pociąg na peron. Dopadam okienka i proszę o bilet do R. Kasjer nie chce wydać, tłumaczy że nie zdążę... Dopiero widząc, że mi oczy wilgotnieją, poszukał biletu. Ja tymczasem już po raz nie wiem który przeglądam kieszenie... Pieniędzy ani śladu! A tu każda chwila droga.

Pociąg lada chwila ruszy. Co robić? Przepadło wszystko! Czarna rozpacz mię ogarnia. A kasjer nagli. Nagle błyskawiczna myśl: „Zawinąłeś do chustki!" Rozwiązuję, płacę, chwytam bilet i cztery rogi chustki nie związane i pędzę na peron.

A pociąg już ruszył, zwiększając ciągle szybkość. Ruszyłem całym pędem za ostatnim wagonem. Jeszcze go dopędzę i wskoczę, a może trochę zwolni. Gdzie tam, wyścig nierówny. Pędząc co sił, dopadam ostatniego wagonu, a pociąg już w silnym biegu. Błysnęła mi w głowie szaleńcza myśl: „Wskoczyć na schodki"...

I kto wie, czy bym tego nie zrobił, gdyby nie inna przeszko-

da. Oto w zapale biegu zapomniałem, że tobolek niezwiązany i że 4 końce chustki trzymam w ręku. Jeden mi wypadł z ręki i... wszystkie manatki znalazły się na ziemi.

Koniec! Czarna rozpacz! Zbieram powoli „wszystko swoje“ i, żegnając smutnym wzrokiem ginący na zakręcie pociąg, wracam na peron. W głowie szum... Myśli brzęczą, jak pszczoły przy miodobraniu — złowrogo: „Już po twoich wakacjach... Bilet już nieważny“...

Na szczęście kasjer uspokoił mię, każąc czekać parę godzin na następny pociąg. Otucha wróciła. Przegryzłem coś z „zapasów“ i czekałem cierpliwie. Wreszcie zjawił się sapiący czarny wąż...

Wsiadłem do wagonu i ze swoim zawiniątkiem ulokowałem się w kącie przedziału, czekając cierpliwie, co będzie dalej. Bilet i zniżkę trzymałem mocno w kieszeni. Zjawił się wnet konduktor, zbadał zniżkę, przeciął bilet i kazał się przesiąść w J.

Odtąd na każdym przestanku nasłuchiwałem na wspomnianą stację... Wreszcie padła oczekiwana nazwa i wraz z innymi wysiadłem, żeby poczekać na połączenie do R. Urzędnik ogląda bilety, ja szukam swojego — masz znowu! Zginął mi gdzieś! Szukam wszędzie, daremnie... A kolejarz przygląda mi się podejrzliwie: „Na gapę synku, co?“ Przedstawiam, że bilet zginął, ale bez skutku...

„Znamy takich ptaszków“ — usłyszałem jeszcze w przejściu i wnet znalazłem się przed panem w czerwonej rogatywce... Nowe badanie — i odpowiedź ta sama: „Zgubiłem“...

Nie wiele by to pewno pomogło i niewiadomo, coby dalej było, ale przypomniałem sobie, że mam zniżkę, a na niej jest pieczęć stacji J. Pokazuję ją urzędnikowi i otucha wstępuje mi w serce...

„Toś ty z zakładu sierot w M. P. chłopczyku?“

„Tak“ — odpowiadam śmielej, ale równocześnie dostałem gęsiej skórki, bo w tej samej chwili drzwi się otwarły i stróż bezpieczeństwa z miną wcale „przyjazną“ wkroczył do pokoju.

„Gorzej“ — przeleciało mi przez głowę, ale wnet ochłonąłem, bo przecież do niczego się nie poczuwałem, a że mi bilet zginął — każdemu się to może zdarzyć. Urzędnik wyszedł ze zniżką, aby zbadać sprawę. Po pewnym czasie wrócił i policjanta odprawił.

Odetchnąłem z ulgą dopiero wówczas, gdy pociąg do R. ruszył i ja z nim także, ale pod czułą opieką konduktora, żebym znów czego nie zgubił, albo sam nie zginął wkońcu.

Zagroził mi, że nie odda zniżki, ale tuż przed końcem podróży zwrócił mi na gorące prośby cenny dokument z zagrożeniem, że gdyby się to jeszcze raz zdarzyło, to...

Nie trzeba mi było tego powtarzać. Nauka została na całe życie. *Wa.*

Najmniejsi w Zakładzie.

Wysoki, dwupiętrowy dom kąpie się w powodzi majowego słońca. Dwoma ramionami sięga on do pobliskich sobie wielowiekowych jesionów, lip i dębów, jak gdyby chciał schronić się w cieniu ich potężnych konarów. Zda się wyrywać z objęć dokuczliwych promieni, by choć na chwilę przytulić się do ciemno-zielonego listowia, tchnącego świeżością, życiem i potęgą.

Z tej to strony, przy jednej ze ścian nasi „najmniejsi pracownicy“ rozłożyli cały aparat swego zawodu. Długa drewniana ława. Tuż przy niej szereg koszyczków.

„Gdzież są ci pracownicy najmniejsi, czy pracowniczki?

Jeszcze czego! Służące może!? do Zakładu!? My takich nie mamy! U nas sami sobie staramy się wystarczyć. Sami wytwarzać i sami konsumować. Każdy musi pracować, oczywiście odpowiednio do lat i uzdolnień, oraz według zainteresowań osobistych dostaje pracę. I tak najmniejsi i najsłabsi mają za zadanie dostarczać kuchni ziemniaków. Są to „zuchy“, liczące od 6—12 lat. Takie maleństwo! Gdzież sumienie, litość, by już takie dzieci zaprzęgać do roboty i to roboty służebnej, wymagającej wysiłku i nakładu większego pracy, by móc dostarczać ziemniaków na 150 — a czasem i 200 żołądków młodych i pojemnych.



Pawlikowice: Malcy chcą mieć swoje duże boisko.

A tak, takie „maleństwo" u nas pracuje i to pracuje dla siebie i innych.

Świadomość, że od ich sprytu i pilności zależy kuchnia i czas obiadowy, a co zatem idzie, porządek dzienny w Zakładzie, daje im impuls do pracy.

Tu też kryje się wiele momentów społecznego poczucia, o które tak bardzo chodzi dzisiejszym wychowawcom. A to wszystko w tak prosty i naturalny, (co najważniejsza) sposób znajduje rozwiązanie w naszych Zakładach.

* * *

Ot, i nasze „zuchy"! Pędzą do swego zajęcia. Co za typy!

Na przodzie wesołek jakich mało. Tego szturchnie, tamtemu nogę podstawi, innemu nad uchem wrzaśnie, to znów uszczypnie pierwszego lepszego z boku, a sam w „nogi". Poszkodowani puścili się za zmykającym co siły śmiałkiem.

Inni sekundują im wesołymi krzykami i rozgwarem.

„Ten nieco z boku. Co za mina buńczuczna! Czapkę nałożył na samo ucho, w formie „nię tykaj mię", a kroczy jak ten, który się nikogo i niczego nie boi.

„Może on przewodzi „gromadzie"? Mają lepszego.

„A ten trochę smutny i taki jakby nie chciał z innymi brać udziału?" „Ten pociągły, o surowej prawie twarzy"? „Tak", bo wiele on wycierpiał w swym krótkim życiu. Niejeden się zestarzeje i nie będzie tego widział. Nic dziwnego, że poważnie wygląda. Długoby trzeba mówić o tym, co on przeszedł, nie są to rzeczy przyjemne". „A tamten znowu taki cichy, o twarzyczce drobnej, lekko zarumienionej, delikatnej, zupełnie odróżniającej się od innych". Co on za zacz? „To nasz „Tadzio". Nielitościwy los wcześnie pozbawił go kochanych rodziców i nagle znalazł się w Zakładzie. I dobrze mu jest tu.

* * *

„Te Zdzisek — ozwał się jeden z gromadki do swego sąsiada — coś się ty dziś tak wystroił! „Ten ci Władek od „krawców" takie mi wyrychtował". Inni zobaczywszy to, garną się do „modnisia". „A to ci portale (sportowe), żebyś cały do nich wlazł, zauważył któryś. „Do jednej nogawki on, a do drugiej Szymek „pędziwiatr". „Ty, ty, ty mnie nie tykaj" — woła oburzony Szymek. „A cóż ty myślisz — odciął Zdzich — przestałem być już malcem, rozumiesz?!... No, a czemu ziemniaki skrobiesz z malcami?" „Bo tak mi się podoba, a w spodniach będę chodził, aż podrę, tylko mi muszą trochę skrócić". „O, tak — zauważył któryś — bo możnaby je zawiązać u „góry" i u „dołu" — a niktby nie powiedział, że to Zdzich, tylko, że spodnie idą! „A to ci heca — wykrzyknęli inni...

Na ostatku, niby wódz sprawiający swoją armię do bitwy idzie „Józek" — powaga wśród malców największa. Sam wygląd jego wskazuje na to. Oczy bystre, prawie czarne, okolone ciemno-blond rzęsami, odcinającymi się na jego białej cerze twarzy. Czupryna, choć krót-

ko przystrzyżona, wichruje mu się, wskazując na zapalne jego usposobienie. Głowa odrzucona nieco w tył, krok pewny, sprężysty. Postawa cała wyprostowana, jednak naturalna i swobodna.

„Halo! malcy! gdzie „Jaś"? przerwał pytaniem beztroski śmiech chłopców. „Jaś z pewnością kręci się koło kuchni. On do tego jedyny". „Ty, Józek" `wisz co" zagadnął któryś. „No?" „Zabawmy się w szmaciaka". „Ty 'byś się bawił zawsze i ja też, ale dziś mamy dużo roboty. „Oj z tą robotą, zawsze robota, i robota. Cóż takiego dziś mamy robić?" „Co"? Co?" wtrącają inni. Ziemniaków na „sucho" naskrobać i pokój wyszorować. „E to nic takiego wielkiego, myślałem, że gorszego".

* * *

Idzie „nasz braciszek"! (przełożony gromadki). Może to jaki wytworny wychowawca, doskonały znawca duszy chłopięcej. Geniusz wychowawczy? Nic podobnego. Znawca to jest, bo lubi malców, stara się o nich, co może. Oni o tym wiedzą i słuchają go jak „dyrekcji" Zakładu. „Chłopcy — odezwał się do swych „poddanych", Józek wam już powiedział, co mamy zrobić. „Tak, tak, powiedział" — posypały się srebrne głosiki małych, jak garść miedziaków po posadzce. „Myślę, że damy radę co? Chcę, byśmy w „naszym zakątku" jakoś wyglądali. Nie długo będą imieniny ks. Dyrektora i wiecie co myślę — sprowadzić go tu do „naszego pokoju" i tu mu złożymy, my, malcy, imieniny. Niech wie, że potrafimy i dla Niego coś zrobić. Przypusz-



Pawlikowice: Trzeba się uczyć, ale i o kuchni nie zapomnieć.

czam, że się ucieszy, no i będzie mu to przyjemnym. O z pewnością! Tak! zrobimy wszystko! Fajno! Nikt mu tak imienin nie złoży, jak my! „No dobrze, dobrze chłopcy, a teraz do roboty.

Każdy otrzymał jakieś zajęcie, większość oczywiście miała ziemniaków nastrugać.

Zabrało się „to kochane bractwo“ do wyznaczonych zajęć z chęcią i mrówczym zapałem i wytrwałością:

Wszystko idzie aż miło...

Tacy, wywiążą się z nałożonego na siebie zadania jak najlepiej. *W. P.*

Objaśnienie pojęć

Kultura. Nieustająca praca jednostki nad wyrobieniem się wewnętrznym na człowieka całkowitego, zdolnego do działania, wolnego od doktryn, twórczego, pełnego wewnętrznych powściągów w interesie zadań celowo wytkniętych, radośnie biorącego na ramiona ciężar, jaki tylko udźwignąć zdoła. Gruntem takiego rozwoju jest uprawa pierwiastkowych władz duszy, zwana też równowagą duchową. Kwiatem, organicznie wykwitłym z kulturalności duszy: czynny i świadomy patriotyzm (zwany też racjonalizmem) i takaż religijność. Do pełni kultury dochodzi się przez życie zbiorowe, które wprawia w ruch wszystkie instynkty i władze jednostki i ich wszystkich dla swego istnienia potrzebuje.

Cywilizacja. Zespól dóbr duchowych i materialnych, tworzących zwartą całość, wypracowanych przez narody (cyw. narodowa) lub ich grupy (cyw. np. zachodnia) w ciągu dziejów. Najpiękniejszym wykwitem każdej z nich jest człowiek twórczy, spłacający jej dług dodaniem dóbr nowych, przez siebie wytworzonych. Ośrodkiem każdej cywilizacji jest system etyczny, system wartości bezwzględnych; każda stoi i rozwija się miłością ku niej ludzi, zaś ginie obojętnością lub przyjęciem przez nich wartości z innych cywilizacyj. Także: stan duchowy społeczeństwa, pracą pokoleń zdobyty, w którym poczucie moralności, sprawiedliwości i godności ludzkiej uszlachetnia formy walki o byt.

Etyka. Normy postępowania wysnute z rozróżnienia dobra i zła, pełnione jako obowiązek dobrowolnie przyjęty. Wiąże się z pojęciem cywilizacji, bo stanowi zawsze jej ośrodek krystalizacyjny, oraz z pojęciem prawa, ale ono tym różne, że obowiązuje pod przymusem. Et. katolicka jedyna z wszystkich, przeznaczona jest dla całej ludzkości i dla niej najstosowniejsza. Z niej cząstka po cząstce winna przechodzić w prawo; postęp życia wytwarzać powinien coraz nowe pola stosowania etyki (np. zawodowa). W imię katolicyzmu musimy zmierzać do wytworzenia etyki narodowej, jako nowego działu etyki katolickiej. W niej ocalenie cywilizacji zachodniej.



Teatr Miejski im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Nacjonalizm. Termin naukowy, na oznaczenie tej właściwości życia ludzkiego, że toczy się ono narodami. Także: ruch umysłowy, który, oparłszy się na wiedzy o naturze narodu oraz drogach jego rozwoju, ma za cel uświadomienie sobie własnego narodowego jestestwa oraz zadań wobec własnego narodu. W tym znaczeniu jest rozumowo-politycznym uzupełnieniem dawnego uczuciowego patriotyzmu. W ostatnich czasach urasta do wielkości całkowitego poglądu na świat, ukoronowanego programem państwa narodowego i wspierającego się na własnej organizacji politycznej. W żargonie żydowsko-masońskim: ekskluzywizm i zaborczość narodów; straszak, służący do rozbicia danego narodu na rzecz żydów.

Pacyfizm. Dążenie do pokoju. Najmocniejszym jego wyznawcą jest Kościół katolicki. Uznaje on jednak wojnę słuszną i ceni bohaterstwo żołnierskie. Rozumie granice panowania pokoju, a cal jego widzi w powstaniu warunków doskonalenia się jednostek oraz rozwoju cywilizacji społecznej. W żargonie żydowsko-masońskim: dążenie do pokoju przez potępienie wojny choćby najsłuszniejszej i uznanie za zbrodnię najwznioślejszego bohaterstwa; wszystko na użytek sfer posiadających, żydowskich i masońskich, czułych na dobra materialne, które wojna niszczy. Ten żydowski pacyfizm należy zwalczać z całych sił w imię potęgi i gotowości bojowej narodu.

Żydowska sprawa. Najważniejsze zagadnienie współczes-

nej Polski: klucz wszystkich wielkich zagadnień naszej przyszłości. Dorosła do takiego znaczenia w rozprzężeniu społecznym po wojnach połowy XVII w. i stała się walną przyczyną upadku Polski.W niewoli żydzi służą obcym potęgom, przeszkadzają odradzaniu się narodu pod koniec XIX w., zwalczają powstawanie w tym czasie prawdziwie polskiej polityki. W czasie wielkiej wojny i Konferencji pokojowej przeszkadzają (w części skutecznie) w uzyskaniu historycznych granic. W wolnej Polsce pracują tylko na swoją korzyść. Przewrót, godzący w najbogatszych, jest początkiem końca światowego żydostwa. Broni się ono uporczywie, prąc do rewolucji komunistycznej (Hiszpania). Popiera w tym celu Fronty ludowe (Francja). Stosuje teror zbrojny, jako odpowiedź na bojkot gospodarczy (Przytyk).

Kapitalizm. System gospodarki społecznej, opartej na wolnej grze indywidualnych interesów, wskutek czego kapitały wprzągnięte w służbę produkcji pozwalają skupiać się własności w niewielu rękach, gdy coraz liczniejsze rzesze dostają się w zależność prawie niewolniczą i popadają w nędzę. Zmowy kapitalistów prowadzą do monopolizacji rynków, a przede wszystkim oddziaływują na państwo. Wydziedziczeni buntują się, państwo interweniuje (zasiłki, roboty publiczne), potem samo staje się bankierem i przedsiębiorcą. W takiej chwili dwie są tylko drogi wyjścia: całkowite upaństwowienie życia, czyli państwo komunistyczne, albo rozpowszechnienie własności, nie maksimum produkcji, ale maksimum pracowników zajętych przy własnych warsztatach, czyli państwo narodowe, mające też i niektóre wielkie fabryki (obrona narodowa).

Widok na Kraków.



Wspomnienie o śp. Br. Adamie Baranie

24 sierpnia 31 roku przyszedł do naszego Zakładu w Pawlikowicach. Kończył wówczas 21-szy rok życia. W rodzinnym Sieprawiu (pow. Myślenice) otrzymał od rodziców istotnie katolickie wychowanie. Tamże ukończył szkolę powszechną, a w Krakowie 3 kurs szkoly Handlowej. Z dotychczasowego, bogatego w doświadczenia życia, przyniósł do nas nieokreślone może stanowczo pragnienie doskonałości. W każdym razie, dążenie to, stało się dlań codniowym mozołem.

W dniu swego wstąpienia do nas, z własnej woli, pomagal mi w pracy na gospodarstwie. Z werwą krakowiaka opowiadal mi o swej przeszłości — notabene przyszłości, traktowanej przezeń więcej komicznie, niż serio. Bestroska swoboda, z jaką odnosił się już wtedy do każdego faktu z naszej codzienności, pozostała mu aż do chwili ostatecznej utraty przytomności. Przełożeni ocenili cechujący go zmysł praktyczności, powierzając mu odpowiedzialne stanowisko zakładowego e k o n o m a. Z pracy tej, podobnie jak i z późniejszej asystenta warsztatów, wywiązał się doskonale.

Od chwili obłuczyn zakonnych (w czerwcu 32 roku) starał się być dla współbraci w z o r e m. Byl nim. Humor towarzyszył mu stale, ale strzegł się nadużywania go. W nowicjacie, prócz obowiązkowych ćwiczeń, pracowal w introligatorni, później trzy lata jako pszczelarz. Skoro się doda, że w rekreacje, bezapelacyjnie udzielał się każdemu z uczestników zabawy, to będziemy mieli pełny mniej więcej szkic jego życia w tym okresie. Oczywiście, że sport uprawiał we wszelkich możliwych i dostępnych odmianach. Pamiętam „wycieczki morskie" na stawku, które urządzal na improwizowanym statku — korycie, nazywanym „Bepsem"...

16 lipca 1934 roku złożył śluby zakonne.

Niepodzielne oddanie się Bogu wyciska specjalne piętno na życiu człowieka. Zdaje się, że jeśli zwracaliśmy się doń ostatnio z upomnieniem, to tylko tym, by więcej się oszczędzał. W pamięci naszych wychowanków pozostanie na długo jego niepozorna zda się, a przecież tak sympatyczna postać... Pamiętamy go z pracy w warsztatach... i z placu zabaw.

W marcu ubieglego roku zachorował na g r y p ę, która nadspodziewanie przewlekła się. Choroba, niewątpliwie bolesna i dokuczliwa, wyrobiła w nim doskonalszą niż dotąd cierpliwość i uległość Woli Bożej. Z m a r t w y c h w s t a l y C h r y s t u s przyniósł mu zapowiedź nowego życia. Stan jego zdrowia w tym dniu znacznie się pogorszył. Udzielono mu Ostatnich Sakramentów Świętych...

W sobotę nad ranem o czwartej godzinie, po otrzymaniu ostatniego rozgrzeszenia, w czasie modlitw otaczających go, spokojnie oddał Bogu ducha. Pogrzeb odbył się w święto Zwiastowania Najśw. Marii Panny. *„Requiescat in pace".*

Infirmarz.

Humor i dowcip!

Przygoda muzyka:

Może mi nie uwierzysz Staszek, ale miałem ci ciekawą przygodę. Gram ci jeden kawałek, a tu nuty, a właściwie jedna ciągną się coraz wyżej i wyżej. Już brakło mi wreszcie dziurek na flecie. Przerwałem, a tu i nuta najwyższa znikła... Co ty na to?

— Trudno uwierzyć. Co to znów była za kompozycja (utwór)?

— A właściwie tu sęk, bo to była zwykła... mucha!

Znawca:

— Długo już grywasz w orkiestrze?

— Na flecie już pół roku.

— To mi chyba powiesz, na co są dziurki w fujarce?

— Oczywiście! Na to, żeby się w niej powietrze nie zepsuło...

Ocenił:

— Franuś, jakiego ty człowieka najwięcej cenisz?

— „Szczerozłotego"!

Aktor:

— Felek! Podobno chętnie grywasz w teatrze?

— Owszem, nawet z powodzeniem.

— A jaka rola ci najwięcej odpowiada?

— Kroki oddalające się za sceną.

W szkole:

— Wojtuś, jak wygląda gęś (kura)?

— Wcale nie wygląda, proszę pana nauczyciela, bo tatuś niedawno temu zabił dziurę od kurnika...

Muzykalność:

Człowiek wziął chyba rekord muzykalności. Ledwie się narodził, już jest „bębnem", jak podrośnie „smykiem", potem z „cymbała" awansuje na „trąbę", a wreszcie do końca życia zostaje „starą fujarą"...

Odpowiedzi Redakcji

„Nasze Życie" na Łotwie. *Jest to jedyne polskie pismo dla naszych Rodaków na Łotwie — tygodnik, który w grudniu ub. r. obchodził 2-lecie pięknej i owocnej działalności na polu ratowania wiary i polskości.*

»Nasze Życie« cieszy się z istnienia i działalności swego »Imiennika« zagranicznego i życzy Mu błogosławieństwa Bożego w dalszej zbożnej pracy...

(w)

Kronikarz w Strudze. Serdecznie dziękujemy za miłą kronikę oraz życzenia „Wesołego Alleluja" dla Redakcji i wszystkich Zakładów.

Kirgiz. Tym razem humor w artykule nie dopisał.

Chmielewski. **Współczujemy zajączkowi, który:**

„Chciał objadać kapusty
a tymczasem
Choć do garnka boś już tłusty"
a potem jeszcze zajączka czeka jedna wędrówka:
„W żołądeczek ludzki pusty",

„Obrońca pokrzywdzonych" upomina redaktora, by odwołał w „Naszym Życiu", że autorem wierszyka pt.: „Chłopiec zakładowy" jest nie Stanisław Śnieżek, ale Stanisław Mendocha. A więc redaktor odwołuje, w imię podanego motywu, że to sprawa bardzo ważna.

Autorowi „Potęgi modlitwy" musimy wyznać, że obrazek przesłany bardzo mdły. Patos pomieszany z frazesami.

KRONIKA
ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

MIGAWKI.

Pawlikowice.

Mile konstatujemy, iż „N. Ż." wzbudza szerokie zainteresowanie w Miejscu Piastowym. Szczególnie Koło Najmłodszych (a la konik) niezmiernie są poruszone ukazaniem się każdego numeru. Dziwi nas tylko jedno, dlaczego tak mało o sobie piszecie, uważam, że kronika, jest tylko „złym koniecznym", a dopiero wolne tematy mają wartość.

Tak mało o Was słyszymy...

Dotąd wiemy tylko o sławetnych bojach drużyny sportowej Pogoń (np. Bóbrka — Pogoń 11 : 0!!), czasem nadciągną głuche wieści o strzeleckich junakach, to znów miesięcznik w zielonej okładce z szumem i brawurą iście młodzieńczą spadnie na nas niespodzianie, jak grom z jasnego nieba (nie w porę!), przynosząc jako niespodziankę jedną ilustrację tytułową i zadziwiając nas głębią treści.

I wreszcie koniec...

Chcemy Was rozruszać dzielni koledzy, którzy trwacie w filozoficznej powściągliwości języka. Napiszcie jak żyjecie w szkole. warsztacie i harcerstwie.

Zaś najmłodszym proponuję by korespondowali z swymi rówieśnikami z innych zakładów na łamach „N. Ż.", które utworzy odpowiedni kącik np. „trybuna Najmłodszych". Każdy mikrus może tam bez krępacji zabójczą nową pisownią i zasadzkami stylu, śmiało odnosić się do swych kolegów.

Wyglądałoby to mniej-więcej tak:

„Powała z Pawlikowic" do „Zawiszy z Miejsca": „Dzielny rycerzu, jakie wyprawy zamierzarz przedsięwziąć na przyszłość? Czy zdrowie albo li powodzenie pozostawia coś do życzenia? Jam jest zdrów, znakiem czego dobry apetyt".

Albo:

Jasiek B. z Pawlikowic — do Antka w Krakowie, (znajomi). „Jak Ci się powodzi mój drogi capie. Czy w szkole idzie ci jak zwykle t. j. z 4-ma dwójami? bo mnie coraz lepiej (na pauzie!)"

Korespondencja ta niewątpliwie da nam możność wglądnąć w sam środek zainteresowań „państwa młodych" i uraczy nas napewno szczerym humorem.

Z apelem podobnym odnoszę się do wszystkich zakładów.

Dziatkowicze, ziemio litewska, kraju z tysiąca i jednej nocy, zaśpiewaj nam pieśń starodawną, o Walenrodzie czy Grażynie.

Warszawo droga, co nad Wisłą czuwasz, gdzie nasze Królestwo „Obojga zakładów", opowiedz nam co śnisz na przyszłość.

Niechaj Lew od wschodniej rubieży ryknie jeszcze raz o sławie przodków, zaś o tym co widział Kraków, niech zadzwoni olbrzym Zygmunt.

Pozdrowienia dla wszystkich zakładów śle: *Niegroźny.*

Pawlikowice.

Kronika marcowa — to właściwie przedłużenie kroniki lutowej, przynajmniej co do błota. W dalszym więc ciągu w tym miesiącu panowała bardzo zmienna pogoda, przeplatana słońcem, deszczem nawet i śniegiem. Wspaniała nasza „autostrada" łącząca Pawlikowice ze stołecznym miastem Wieliczką, wyglądała (jeszcze wygląda) jakgdyby w nią waliła nie jedna, ale kilka baterii dział ciężkiego kalibru. Każdy woźnica musi wysilić cały swój spryt, (o ile go jeszcze po drodze gdzieś nie zgubi!) by nie wywrócić swego cztero kolowego wehikułu.

Mamy jednak nadzieję, że i te błota się osuszą — wszak i kalendarzowa wiosna się już zaczęła i ciepłe „zefirki" wieją. Tu i ówdzie zaczyna się nawet i zielenić. Najwięcej jednak „zieloności" znalazłoby się w niektórych głowach, gdzie wszelkiego rodzaju trawki łatwo zakwitają. (wyjąwszy naturalnie sieczki i suchego sianka).

Tradycyjnym zwyczajem w Wielkim Tygodniu odbyly się trzy-dniowe rekolekcje uczniów miejscowej szkoły rzemiosł. Rekolekcji udzielał ks. katecheta W. Nierychlewski.

Należy zaznaczyć, że w tym roku mieliśmy bardzo ładny i nawet wręcz efektownie urządzony grób P. Jezusa. Jest to zasługą ks. A. Andreasika, który z wielkim poświęceniem kierował i przyozdobieniem kaplicy i ceremoniami wielko-tygodniowymi.

Same święta przeżyliśmy bez wszelkich nadzwyczajności — tak sobie po „naszemu" — po „zakładowemu". Było może mniej w tym roku „bicia się jajkiem", gdyż widocznie „wielkanoc zawcześnie świętowała" i kury nie zdążyły naznosić jajek...

Byłbym zapomniał o małym zdarzeniu, które choć małe — jednak w naszym życiu wychowanków zakładowych, wywarło duże i przyjemne wrażenie. Otóż w pierwsze święto została otwarta nowa (większa od starej) świetlica. Świetlica jest ładnie urządzona i przyozdobiona. Znajduje się tam. i lektura w postaci kilku czasopism młodzieżowych, radio-odbiornik, stół szachowy, stół pingpongowy itd. Całe zmartwienie z tym pingpongiem... Prawie wciąż słyszy się stuk piłek o blat stołu — a główny p. asystent chcąc znaleść jakiegoś „szkraba" — wiedziony nieomylnym i wydelikaconym słuchem, znajduje go rozradowanego przy ping-pongu.

Może kiedyś z naszych ping-pongistów wyjdzie przyszły mistrz Polski? Życzę im tego. Kronikarz

Kraków — Józefici.

Ostatnie czasy w naszym Zakładzie obfitowały w podniosłe chwile. Punktem ciężkości tego okresu była jak i od wielu lat uroczystość św. Józefa, szczególnego Patrona tutejszego Zakładu.

Drugim powodem niezwykłego nastroju — to imieniny przewieleb. księdza Dyrektora tutejszego Zakładu (Ks. Józefa Machały.

Trzecim, a dla zainteresowanych najważniejszym momentem o ich dotychczasowym świadomym życiu, to pierwsza Komunia św., do której przygotowywał ich od dłuższego już czasu ks. Franciszek Mendyka. Było ich pięciu: Józef Krupa, Krzysztof Woźniak, Jerzy Dębiec, Tadeusz i Wiktor Gościńscy.

Różnymi drogami wiodła ich Opatrzność po świecie, aż wszyscy niedawno szczęśliwie wylądowali w tutejszym Zakładzie.

Tu po wytężonej pracy mogli 19 marca godnie przyjąć do czystego serca Zbawiciela swego, którego św. Józef tak miłościwie piastował na spracowanych rękach. Będzie On miał ich w szczególniejszej opiece.

Po uroczystym nabożeństwie, zarówno starsi jak mali zaczęli przygotowywać się do uroczystego składania życzeń imieninowych swemu kochanemu Ojcu. Z jadalni pięknie udekoronowanej, w której się zebrał cały Zakład, co chwilę wyglądały niebieskie oczęta chłopczyków na podwórko, przez które miał przechodzić ksiądz Dyrektor.

— Idzie już, idzie — rozległ się szmer i szum, bo każdy spieszył zająć swoje miejsce. Wszedł. Burza oklasków wstrząsnęła powietrzem, a chór chłopięcy żywo zaintonował kantatę imieninową: „niech żyje nam", w której tenory i basy co chwilę wpadały do śpiewu sopranów i altów z gromkim okrzykiem: „niech żyje nam".



Pierwsza Komunia Św.

W ciągu całej kantaty tyle razy przychodziło to serdeczne „niech żyje nam", że gdyby P. Bóg, miłościwie raczył wysłuchać tej rozśpiewanej dziatwy, to przezacny ksiądz Dyrektor doczekałby się matuzalowych lat. Po skończeniu kantaty nastąpiły liczne życzenia wierszem i prozą przeplatane śpiewami.

Wzruszony głęboko ks. Dyrektor przywiązaniem i szczerą wdzięcznością swych wychowanków, podziękował serdecznie za miłe życzenia i zachęcał, by życiem starali się dowieść prawdy swych wynurzeń. Dzień ten upłynął chłopcom bardzo wesoło. Popołudniu poszli wszyscy do kina na film przedstawiający życie i mękę P. Jezusa p. t. „Golgota".

Wielką atrakcję wywołała pewnego pięknego poranku wiadomość o zniknięciu stróżów nocnych mienia zakładowego, dwóch wielkich psów. Były one postrachem dla każdego obcego człowieka, któryby się odważył wejść w nocy na teren zakładowy. W istocie nie były tak złe jak wyglądały, ale któż mógł wiedzieć co w psie siedzi. Jestem jednak pewny, że gdyby jakiś przypadkowy gość posłyszał ich potężne szczekanie i zobaczył dużych rozmiarów kształty, którym noc dodawała grozy, napewno dostałby śmiertelnych dreszczów i wycofałby się jak najprędzej w bezpieczniejsze miejsce. Od paru już lat krokiem się nie ruszyły, lecz wiernie strzegły całego dobytku, aż naraz obydwa z niewyjaśnionych przyczyn znikły jak kamfora.

Natychmiastowe poszukiwanie nie dały pozytywnych rezultatów. W obawie jakiego nieszczęścia musieli w nocy czuwać starsi chłopcy. Jest to jednak bardzo uciążliwe.

Miejsce-Piastowe.

„Dzisiaj po południu zgłoszą się do mnie ci wszyscy, którzy chcą należeć do drużyny harcerskiej" — tak powiedział pewnego dnia ks. Prefekt. Zaraz po ogłoszeniu ks. Prefekta chłopcy zaczęli sobie opowiadać co to będzie, gdy zostaną harcerzami, jak się ubiorą, jak będą ćwiczyć, gdzie będą na wycieczki chodzić, jak się to przełożeni będą cieszyć, gdy poznają, że harcerze są wzorowi pod każdym względem. Nic też dziwnego, że wzmianka o harcerstwie tak zajęła wychowanków. Drużyna harcerska zorganizowana w 1935 roku wskutek braku opieki podupadła. Obecnie zainteresowali się drużyną starsi, którzy postawili ją na właściwej drodze. Po ogłoszeniu ks. Prefekta zapisało się do drużyny czterdziestu wychowanków. Prawie codziennie odbywają się zbiórki i ćwi-

czenia jako przygotowania do występu w dniu 3-go Maja. Kilkunastu starszych przygotowuje się do złożenia przyrzeczenia. Mimo wielkich trudności finansowych, mundurki są już uszyte. Ale co najważniejsze, że do niejednego serduszka wstąpiła jakaś nowa siła, która prze do podjęcia się największych trudności. Ja jako kronikarz rzucam harcerzom: „Szczęść Boże!" w pracy i narazie tylko tyle o harcerzach, bo są ważniejsze wypadki do zanotowania.

W Palmową Niedzielę wybuchł w naszej wiosce pożar, niszcząc kilkadziesiąt budynków, a między tymi gumno plebańskie, które przez kilkanaście lat służyło sierotom. Przyczyną pożaru był wadliwy komin u pewnego gospodarza, a że wiatr był silny, więc ogień szybko rozniecił się na zabudowania. Nie upłynęło trzy tygodnie, gdy podobny pożar wybuchł we wsi Odrzykoniu, koło Krosna, dokąd pośpieszyli też nasi wychowankowie z ks. Dyrektorem na czele, by dotkniętym nieszczęściem ludziom nieść pomoc. Sądzimy, że pogorzelcy nie zostaną bez opieki i ludzie dobrej woli zajmą się ich sprawą.

Święta w tym roku wyglądały u nas pod wpływem tych wypadków może nieco odmiennie niż w inne lata, lecz mimo to gra w jajka nie została pominięta. Przyznam się jednak, że dla mnie gra wypadła nie nadzwyczajnie, gdyż przegrałem cały dorobek świąteczny. W Poniedziałek Wielkanocny wychowankowie urządzili przedstawienie pt.: „Warszawiacy w tarapatach" przeznaczając dochód na pogorzelców. Wśród starszych powstała pod wpływem pożarów myśl założenia zakładowej straży pożarnej, która prawdopodobnie dojdzie do skutku.

W umysłach wychowanków powstaje prócz tego wiele innych projektów, ale o tych jeszcze nie czas pisać, jest jednak nadzieja, że wiosna tegoroczna wpłynie na rozwój dobrych zalet w umyśle niejednego „lekkoducha".

Malcy zaczynają już pracę w swoich ogródkach; jeden zagrzebał w ziemi jajko wielkanocne z nadzieją, że za kilka dni znajdzie więcej jaj, drugi znowu kawałek kiełbasy i ani się spostrzegł jak mu pieski kiełbasę wygrzebały i jeszcze zażartą przy tym wojnę stoczyły.

Nasza drużyna piłki nożnej zaczyna też treningi spodziewając się w tym roku lepszych rezultatów niż w zeszłym roku. Dla tych interesant sportowy podaje następującą receptę: 3 razy dziennie oblewać się zimną wodą, jeść tylko raz na dzień a spać na twardej desce. Radzimy, by interesant najpierw sam tego doświadczył.

Kronikarz.

Struga.

Redakcja „Naszego Życia" dawno już chyba pochowała nas w grobie bolesnych przypuszczeń, pisząc w domysłach krótki nekrolog: „Zginęli bez wieści".

Nie, nie zginęli. Struga to najmłodsze dziecko Michalickie nie powiększyło grona aniołków, ale owszem troskliwie odchowane przez łaskawego Ofiarodawcę stoi na swych tłustych nóżkach i pełną rumianą buzią uśmiecha się do słońca; przymilnie patrząc w oczy i pomarszczoną dobrotliwą, kresami przeoraną twarz papy — Miejsca Piastowego. Rodzeństwo: Pawlikowice, Krakowy, Berteszowy i inne z radością poglądają na wesołego Warszawiaczka.

Ale do rzeczy.

Szanowna Redakcja wybaczy nam chyba to długie milczenie. Byliśmy, i jesteśmy przytłoczeni formalnie nawałem pracy. Postawieni na posterunku rano, schodzimy dopiero wieczorem do łóżka.

Jeżeli da się ukraść nieco czasu na rozmyślanie i przeczytanie czegoś, to i wszystko, co można sobie już z rana warunkowo obiecać.

W dodatku ta wygodna pokora: „Są lepsi ode mnie niech piszą". Nie napisali — zapewne także pokorni. Rad nierad zabrałem się więc sam do „pióra".

Zakład nasz leży na północno-wschód od Warszawy, pod słynnym po roku 1920-tym Radzyminem. Okolica przypomina mi 99-cioprocentowo Polesie.

„...Po tych drogach kto się błąka"... zostawi trzewiki w błocie, wytłoczywszy bose ślady... Lecz o czymże to piszę.

W dzień świętego Stanisława Kostki odegraliśmy sztuczkę pt.: „Do wyższych jam rzeczy stworzony“, całkiem udatnie. Następnie z powodzeniem graliśmy kilkakrotnie „Jasełka“. Obecnie z werwą oddaliśmy pasyjkę pt.: „Nazarejczyk“. Niechcący utworzyła się taka poprostu trupa aktorska, objazdowa, lepiej może wyjazdowa, już 3 razy w stosunkowo krótkim czasie graliśmy poza zakładem, dobrze przy tym reklamując sprawność naszego wykonania.

I aż mię dziw bierze, skąd te nasze Zdziski, Jurki i Tadziki mają tyle rzutności.

Romek któregoś jeszcze w obiad skarcił „umiejętno-pedagogicznie“, na scenę wpada z pofarbowanym nosem i lnianą głową niczym prawdziwa służba Kajfaszowa, a z jaką powagą wtacza się z za kulis Nikodem (Witek) z Arymatei, co najwięcej robi błędów z polskiego, to już nie do wiary.

Rozumie się głową tu jest „Stasio“, oczami w tej głowie to Władysław i Sebastian, a ja... chyba gębą, któraby za nich wszystkich chętnie, a dostatecznie się — najadła. Ale... że wszystkie członki jednemu ciału służą...?

Chłopczyska nasze, to w większości miłe i grzeczne warszawiaki, a jakie typy i typki są i grubasie, i cienkie i schudłe, i przytłuściałe. Niech no kto obaczy grubasa Pień... barczysty, tęgi, dobry materiał na... tragarza.

A co za zdolności do śmiechu, gadania, jeżdżenia na łyżwach, biegów, a grania w „orcyle“ — ho, ho, ho! A już najbogatszą chyba mają skalę krzyków i wrzasków najróżnorodniejszych to aż dziwo; że biedny wychowawca z głową siwą od kurzu, którego gęste tumany w pięć minut potrafią wzbić spod nóg; nie ufnie pogląda wzrokiem na ściany, czy też jeszcze i tym razem okażą więcej cierpliwości od grubych murów Jeryha.

A czego nie powtórzą... że to i wszelkie stworzenie czworonogie i wszystko co chodzi po ziemi według rodzaju swego, może w nich mieć wiernych naśladowców, oczywiście na punkcie wyczynów dźwiękowych.

Życie umysłowe rozwija się u nas dodatnio. Życie sportowe narazie zamknięte w ramy oczekiwania by obeschły błota, oczywiście gdy to dojdzie do kogoś co piszę, napewno już po „Alleluja“ będzie się bawił każdy jak kto będzie mógł.

Mamy tu plac do gry na skraju lasu, za parkanem; pole do siatkówki w „lasku Ojca“, dwa stawy na własnym pólku za szosą, pod lasem. Dom nasz leży tuż ponad kolejką Prasko-Radzyniówka, do stacji mamy z jakieś 400 metrów, pod oknami razem z kolejką, jakby się pod ręce wziąwszy biegnie rzucona, świeżo otwarta wspaniała trasa Warszawsko-Wileńska. Z drugiej strony w kąt ostry, w przecięciu z tą szosą obłapia nas szosa Rembertowsko — jeszcze nie wiem jaka. (Pytałem kolegów, nie wiedzą).

Domy, kościół, wieża ciśnień, szpitalik, jednym słowem całe zabudowania i urządzenia są stawiane groszem i inicjatywą Przew. O. Dyrektora Polawskiego, piękne, czyste, jasne, nowe...

Ładnie tu jest. Ładny ten świat, te lasy w nieskończoną równię wyblakłą się ciągnące, te wioski w błękitnawych tęskliwych dalekościach zaspane, nie wiedzieć czy w niebie, czy na ziemi rzucone. Ta wielka słoneczna, niebieskawa uroczość daleka, hej, Boże... a jakiś Ty dopiero musisz być piękny...

Muszę kochać ten świat, muszę kochać, te chłopczyska nasze pyzate, gębiate, kołtuniate... ale... ale... muszę też skończyć narazie (czytelnikowi wyrzeknie się nareszcie) potok tej rozlewnej, miodnej pisaniny — stop!

Jeżeli zechce „Redakcja“ to niech ta będzie, że niby to, Kronikarz.

Wykaz ofiar złożonych na Zakład sierot w Pawlikowicach

Zł.: WP. Inż. Górniczy Wład. Łożański Borsł. 2.—; WP. Kłoss Wacław Wr. 1.—; WP. Sabina P... Krak. 20.—; WP. N. Kamińska Krak. 1.50; WP. Wacław Koszka Wr. 3.—; WP. Oddział Drog. PKP Biał. 4.70; WP. Stefania Kowalo[illegible] Ciesz. 2.—; WP. A. K. Wars. — [illegible] dw. Bogusł.

Staszak Ruda Śl. 1—; WP. Kazimiera Kalitomciowa Wr. 1—; WP. Inż. Stanisław Knothe Sosn. 30.—; WP. Andrzej Kozłowski Wr. 5.—; WP. Stanisław Klusek Wr. 3.—; Ks. Jan Granicki proboszcz Sędz. 1.—; WP. Bogusław Kowalski, Słomn. 2.—; WP. Paweł Stanko, Ist. 2.—; WP. Mgr. Stanisław Karwacki, Liszki 15.—; WP. Helena Starzewska, Plesz. 5.—; WP. Edmund Płoski, Mak. M. 10.—; WP. Dr. Inż. W. Olszak, Ciesz. 5.—; P-bne SS. Elżbietanki, Ciesz. 5.—; WP. Notar. Henryk Grodecki, Jaw. 5.—; WP. Henryka Mytiukowa, Kr. 5.—; WP. Antoni Kmietowicz K.-Zdr. 1.—; WP. Janicki, Mysł. 3.—; WP. Otmar Schreyer, B. Kiel. 3.—; WP. Józef Walęga, Bystra 2.—; WP. Maria Kaszade, Bdg. 5.—; WP. Major em. Jan Kozicki, Kr. 1.—; WP. Napoleon Herdan, Wr. 1.—; WP. Tomasz Legierski Bż. 1.—; WP. Stanisław Czmachowski, Wr. 2.—; PT. Polski O. Zrz. Lek. Wet. R. P., Brz. 3.—; Ks. R. Josiński, Kat. 5.—; WP. Not. Jan Rybiewski, Trn. 5.—; WP. Not. Edward Sadowski, Trn. 5.—; Ks. W. Czarniecki Chotów Wl. 3.—; Ks. Łakota Budz. 2.—; Ks. Bolesław Poczonko, Św. Wola 1.—; Ks. Józef Grabowski, Cięż. 3.—; Ks. Panewicz Chrz., 1.—; PT. Katolicki Urz. Par. w Białej, 5.—; Ks. Myśliński w Broku 5.—; Ks. F. Wójcik Czrn. 5.—; Ks. Proboszcz Rz. kat. Par. Dolsk. Gr., 5.—; Ks. Proboszcz K. Wędzichowski, Baltów 1.—; PT. Urz. Paraf. obrz łac., Milatyn 1.—; Ks. Dziekan Czarkowski, Brańsk 2.—; Ks. Proboszcz Józef Przekop, Bgt. P. 3.—; WP. Tadeusz Bielina, maj. Strzelce W. 5.—; WP. Roman Dobożański, Kat. 1.—; WP. Langer, Kat. 2.—; Ks. Pytel, Bab. 2.—; Ks. Jan Kunz, Zab. 2.—; Ks. Proboszcz parafii Baboszewo 1.—; WP. Agnieszka Pętlew, Borysl. 2.—; WP. Jan Wolkosz, Tarn. 5.—; Ks. T. Czaputa, Kr. 20.—; WP. Senkowski, N. Wier. 2.—; WP. Karol Falkowski, Kat. 5.—; PT. Polskie Zakł. Imregn., Wr. 5.—; WP. Dr. med. W. Bentkowski, Sosn. 1.—; WP. T. Zawadzki i S-ka, Sosn. 5.—; Ks. Adam Górkiewicz, Mak. Podh. 1.—; WP. A. Wiśniewski, Prz. —.05; WP. A. Kiciński, Wr. 1.—; WP. Józef Wrzesiński, Sosn. 1.—; WP. Anna Henkówna, Rog. Wlk. 5.—; WP. Lesław i Janusz Czarnkowie 2.—; WP. Mgr. I. Opoczyński, St. S. 1.—; WP. Karolina Kleitz, Rab. 2.—; WP. Helena Sawicka, Gdynia 3.—; WP. Dr. Antoni Bobak, Kr. 10.—; Ks. Piotr Warecki, Pilzno 1.—; Ks. Tadeusz Klecan, Now. 1.—; Ks. Tobiasiewicz, Kęty 5.—; Ks. Jan Kuc, Staw. 5.—; Ks. Zygmunt Kowalewski, Wr. 2.—; WP. Jadwiga Ciężobkowa, Kr. 2.—; WP. Karol Moroz, Czrt. 8.70; WP. Kazimierz Czerwiński, Łab. 3.—; Ks. Jan Banaś, Biała 30.—; WP. K. Bujak, Kr. 3.—; WP. Maria Dihm, Kr. 5.—; WP. Antoni Lamers, Kr. 10.—; WP. R. Wójcik, Sosn. 2.—; WP. Karol Palarczyk, Gol. 1.—; WP. Dr. Adw. Antoni Horawa, Kat. 5.—; WP. Wojciech Krajewski, Wr. 3.—; PT. „Spójnia", Strz. 1.—; WP. Adm. Dóbr. Suskich, Sucha 2.—; Ks. Prob. Ign. Wesołowski, Gorz. 2.—; Ks. Prob. Sosnowski, Bysł. 1.—; Ks. Prob. Michał Grotowski, Czrn. 1.—; Ks. Prob. Łabędź, Wiąz. 5.—; WP. Dr. Michał Grażyński — Wojewoda, Kat. 10.—; WP. K. Dziedziniewicz, Kr. 5.—; Ks. Stanisław Fox, Buk. 5.—; PT. Parafia Baszków, 7.—; WP. A. Kraszewski, Wr. 1.—; Ks. Franciszek Zynda Prob. Chłm., 1.—; Ks. Jan Dzikowski, Aleks. 5.—; Ks. Prob. Par. Rz.-Kat., Byszewa, 2.10; Ks. Prob. Józef Zawiślak, Bor. 2.—; WP. Maria Mlekodajowa, Rab. 1.—; Ks. Boratyński, Brz. 1.—; Ks. Prob. Rz.-Kat. Par., Brz. 3.—; Ks. Prob. Rz.-Kat. Par., Bratoszew. 3.—.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy Św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach. *KS. FELIKS SKRZYPKOWIAK, Dyr. Zakładu*

Kwadrat magiczny

4					
					39

W 36 kwadracików powyższej figury wpisać liczby od 4--39 tak, by suma ich we wszystkich kierunkach wyniosła 139.

Edy.



Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.
Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.